



Bydgoszcz, Dnia 06.12.2013

Godz.01.30.

Drodzy Kochani Moi!

Na wstępie mego listu pozdrawiam Was najserdeczniej jak tylko mogę; gorąco i serdecznie. Pewnie zastanawiacie się, po co piszę ten list? Cóż, 24 rok życia skłania do refleksji... Jest to chyba jeden z najtrudniejszych listów, jakie przyszło mi pisać... Trudny, bo emocjonalny i szczery... List ten kieruję do najbardziej drogich mi osób fundacyjnych ? Kasi i Rafała. Kasiu Kochana, nie zamierzam przeproszać za każde ?k...a?, gdyż - jak już wcześniej ustaliliśmy - nie należymy do Grzecznych Dziewczynek i lubimy trochę zakłąć, tak dla Zdrowotności! :D I Odstresowania :D Nie wiem, po co to robię, ani dlaczego, ale może będzie to dla mnie taki swoisty katharsis, oczyszczenie, autoterapia... Piszę więc... Tych parę słów, choćby niewypowiedzianych...

Otóż, odkąd tylko pamiętam, jak powszechnie wiadomo, zmagam się z depresją. Wiadomo też powszechnie, że odkąd pamiętam, mieszkamy z zaburzoną babką, którą od wielu lat powinno poddawać się leczeniu psychiatrycznemu. Sytuacja była już na tyle poważna, że kierujemy pozew do sądu o ubezwłasnowolnienie. Jednak psychiatra zdaje się być na tyle niekompetentny, że zadaje trzy pytania i wychodzi, więc bądź co bądź nie jest ona dobrze zdiagnozowana. Jednak mnie i mamę kosztuje to na tyle dużo, że obie machamy ręką. Konsultacja jest na tyle nieprofesjonalna, iż obie zgodnie stwierdzamy, że głupi to ma zawsze szczęście...

Wieloletnia zaistniała sytuacja sprawia, że nasz dom ma mocno dysforyczny charakter, w wyniku licznych, trudnych sytuacji odkąd tylko pamiętam... Najgorsze w tym wszystkim dla mnie to, że w okresie największego kształtowania się mojej osobowości i mnie jako człowieka mama nie leczy się, nerwica sięga rozmiarów niebotycznych... Najtragiczniejszym dla mnie to, że wobec mnie stosuje szantaż emocjonalny i przemoc psychiczną. Dziwnie pisze mi się te słowa, bo chyba samej przed sobą ciężko mi się przyznać do tego, że tak było... Jednak tak to czuję, tak to widzę... Nie wyrabia, po prostu najzwyczajniej w świecie nie daje rady...

Lata szkolne to dla mnie koszmar, gdyż według badań psychologiczno-pedagogicznych mój rozwój umysłowy jest w granicach normy, lecz funkcje poznawcze lekko zaniżone, co w praktyce oznacza to, że realizuję program szkoły masowej, normalny. Lecz ciężko mi,

Święta Świrnięta, czyli wszystko trzeba przeżyć (cz. 1)

Dodany przez Sylwia Kulikowska

poniedziałek, 23 grudnia 2013 22:01 - Poprawiony sobota, 04 stycznia 2014 21:07

niezmiernie ciężko... Lekcje zawsze w nerwowej atmosferze, codziennie słyszę, że jestem ?tłumokiem?, nic nie umiem i nic nie potrafię... Codziennie wielogodzinne ?jazdy?, podczas których wyzwiska lecą jak chcą ? jestem kurwą, szmatą i nie powinnam się w ogóle urodzić... Nie reaguję jednak... Plują na mnie, a ja udaję, że deszcz pada, żeby jakoś żyć... Tata co jakiś czas pokrzykuje: *?Co ty robisz? Zniszczysz te ?dzieciaki?!?* I zniszczyła. Mnie zniszczyła... Ja codziennie wieczorami ryczę w poduszkę, po to tylko, aby rano pójść do szkoły z przyklejonym uśmiechem... I tak codziennie, przez lat parę..

Dorastam... - wszystko ucieka, gdzieś niepostrzeżenie, ot tak... - jakby przez palce... Atmosfera staje się gęsta ? ciężka, aż dusi, wyraźnie coś wisi w powietrzu i to nie do wytrzymania... Po X latach takiego klimatu boli mnie już całe ciało: głowa, brzuch, niewytłumaczalne stany podgorączkowe. Dwa lata gastrolog poświęca tylko na to, w badaniach czysto jednak. Ja nawet lekarzowi powiedzieć nie mogę, że to tylko ?somatyka?, bo do lekarza wchodzę z mamą... Nie chcę robić jej przykrości, po co ma się denerwować. W związku z tym, że przez lata nic jej nie mówię o tym, bardzo świetnie umiem ukrywać emocje. Ja w ogóle bardzo dużo sytuacji nauczyłam się rozgrywać w sobie. Sama... Lecz w momentach silnego wzburzenia, wystrzelam wszystkim jak z armaty... Zastaję tylko stały hit: *?Co ty wymyślasz...??* Żremy się więc... Klócimy się tak bardzo, że tylko ?siekiere powiesić?. Wyzwiska lecą, emocje idą po krańce nerwów...

Zostaję zaciągnięta do psychiatrii... Wizyta to dla mnie niesamowity stres... Jestem bardzo młoda, mam 18 lat, wokół dużo ludzi mocno zaburzonych, w ogóle ludzi dużo, budynek stary, na szczęście wszyscy mili... Zaraz wchodzę... Lekarka bardzo miła, uśmiechnięta, życzliwa... Lecz serce podchodzi mi do gardła. Wywiad... Mama mówi wszystko...

- Pani doktor, córka jest wulgarna, krnąbrna, nie do wytrzymania...
- Dobrze... Czy mają Państwo jakieś sytuacje, okoliczności, które mogą na to wpływać?
- Ależ skądże! Nie, pani doktor...

We mnie już wszystko drży. Dobrze wie, że u psychiatrii trzeba mówić wszystko... Nie korzysta jednak...

- Córka wymyśla - dodaje...

Ja dębieję, zastygam, nie, to się nie dzieje naprawdę...

- Aha, dobrze, spokojnie, opanujemy to lekami...

Ja słucham i uszom nie wierzę, no po prostu nie wierzę... Zaskoczenie tym większe, że kompletnie się tego nie spodziewam... Nie znajduję w sobie dość siły, aby się uspokoić... To koniec dla mnie... Skoro pacjent wymyśla, to już po zawodach... Kończy się na Hydroksyzynie 10' i do domu... Ja ryczę jak dziecko, mama wchodzi sama... Dobrze, że stoi ze mną p. Jadzia ? przyjaciółka domu, bo ja nie znajduję w sobie siły, aby się opanować, bez niej nie dałabym rady... Nie odzywam się całą drogę, łzy lecą mi jak grochy, błada jestem jak ściana...

W domu czym prędzej do internetu.... Wujek Google zawsze niezastąpiony :)

W Wikipedii czytamy: *?Jeden z objawów występujących w zaburzeniach psychicznych np. w charakteropatiach, w depresji. W niektórych odmianach padaczki. Jako powikłanie wieloletniej, źle kontrolowanej padaczki z cechami uszkodzenia Centralnego Układu Nerwowego. W zespołach psychoorganicznych, a niekiedy w psychozach schizofrenicznych. Bywa też obserwowany w zespołach otępiennych, także w otępieniu typu Alzheimera. Polega na wyolbrzymianiu pewnych sytuacji oraz innych bodźców, co powoduje reakcje nieadekwatne ?*

gniewne, złość lub wręcz agresję chorego. Ogólna drażliwość, wybuchowość, zrzędlivość.

Świetnie, super, tego mi było trzeba... Łzy lecą mi jak grochy... Nie jem, nie śpię, nie wypełniam ról społecznych. Nie jestem w stanie nawet do lekarza iść... Dodatkowo myślę, że zaburzenie psychiczne to choroba psychiczna :) i rozsypuję się totalnie... Podczas jednej z wizyt domowych tłumaczę, co i jak, jednak to nic nie zmienia...

- Córka myśli inaczej, proszę się nie przejmować...

Wychodzę z tego jakoś... Choć to koniec... Zaburzona więc... No to się zaczęło... Mama ma używanie... Codziennie słyszę, że zaburzona jestem, że nic nie potrafię, że zero, że beztalencie... Nawet nie jesteście sobie w stanie wyobrazić, jakie to cierpienie. W głębi serca czuję, że tak nie jest, ale jestem laikiem, nie wystawiam opinii o psychice, poza tym, co ja mogę...

W międzyczasie dostaje się do kliniki rehabilitacji. W sali ze starszą panią, która leży z wnuczką po guzie mózgu. Stan ciężki... Potem sytuacja, która zmienia bieg... Rozmawiamy... i wiadomo ? jak to między matkami: jedna odpowiada, co przeszła z wnuczką, druga z córką ? i ... - pamiętam to jak dziś ? poszłam sobie zrobić herbatę i jakież wielkie było moje zdziwienie ? wchodzę, a mama mówi, że ? UWAGA! ? mam dysfurię i to choroba psychiczna! :) Pomyślałam wtedy, że skoro mówi tak do osoby obcej, to mówi prawdę. Że może wcześniej okłamywali mnie ze względu na moją delikatną psychikę?! Że może nie chcieli robić mi przykrości... ?! I to był mój KONIEC...

Mało co psychoza nie weszła mi na łeb ? i... Ja już nie chciałam nic przyjąć, nic mówić... KONIEC ? PSYCHICZNA - KONIEC... Całe dwa lata psychoterapii diabli wzięli... Oj, przydałaby mi się pernazynka wtedy, oj przydała :) Zostaje do mnie wezwany psychiatra, wszyscy tłumaczą mi, jak sprawa stoi, a są tam też lekarze. Na nic to jednak... Do mnie jak do słupa i głuchego osła ? wiadomo... :)

Do tego wciąż powtarzam, że to organiczne, mówiąc o swej dysfuri. Debilka ze mnie, wiem... Ale skąd mogłam wiedzieć...? Ja tak praktycznie wtedy doznałam tylko ataku paniki, a z punktu widzenia medycznego, psychiatrycznego, wiadomo, jak taki atak wyglądać może... :) Wpisali mi jednak organiczne ? co innego ? zgodnie z życzeniem... :) Jakież wielkie było moje zdziwienie, gdy otrzymując kartę leczenia szpitalnego, widzę... ? W wypisie czytamy: *Organiczne zaburzenia osobowości, zwane dalej organicznym uszkodzeniem mózgu...* ? O, kurwa! Aż mi gorąco, zimno, słabo, puls chyba z 220, błada jestem jak ściana, serce bije niemiłosiernie...

Odział opuszczam załamana i zawstydzona, z podciętymi skrzydłami... Cały czas otrzymuję środki przeciwdepresyjne... O kurwa! Teraz to będzie... I tak jest... Codziennie słyszę, że inaczej myślę, inaczej czuję, że mam się zamknąć, siedzieć cicho, nie odzywać, najlepiej w ogóle nie odzywać... Na portalu spędzam ponad 12 godzin na dobę, Kasia wspiera mnie, dodaje otuchy... I nigdy Ci tego nie zapomnę, Kasiu...

Święta Świrnięta, czyli wszystko trzeba przeżyć (cz. 1)

Dodany przez Sylwia Kulikowska

poniedziałek, 23 grudnia 2013 22:01 - Poprawiony sobota, 04 stycznia 2014 21:07

W międzyczasie mamy problemy z siostrą... Próby z alkoholem, narkotykami, wagary - to jej sposób na odreagowanie. Zły sposób... Biedulka też przeżywa to wszystko... Nic na nią nie działa, prośbą, groźbą, mama składa wnioski do sądu rodzinnego... Kasiu, Ty nie masz pewnie takich problemów, masz ułożone dzieci.... Dostaje kuratora, nie dociera jednak... Nic, jak grochem o ścianę... Zostaje skierowana do Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego. NIE MYLIĆ Z POPRAWCZAKIEM... Strasznie mi jej żal, widzieć, że się miota... Jako jedna z nielicznych tak wyraźnie widzę jej płacz, ból i cierpienie, gdybym tylko mogła poszłabym tam za nią... Ale nie mogę, musi sama, aby zrozumieć.... Wyprawiamy jej jeszcze 17 urodziny, święta Wielkiej Nocy. Jedzie... Po Świętach mama ma się zgłosić w sprawie dowozu...

- Dzisiaj po nią przyjadą... Napisz, że idę do urzędu, niech przyjdzie po klucze...

- Co?! Wydać własną siostrę?! Nieeee, zapomnij!

- Dobra napiszę do Oli, na Ciebie to zawsze można liczyć...

Czekamy... Przychodzi... Ja łykam neospazminę, mama zamyka drzwi.... To straszny moment...

Gorąco, okno otwarte, Pati grozi, że wyskoczy...

- Boże, nie rób tego ? wżarłam... Dobrze, że jest z nami chrzestna Patrycja, absolwentka Pedagogiki i Ola - najbliższa kuzynka mamy... Przyjeżdżają, żegnamy się, ściskam ją tylko najmocniej jak potrafię i... ?Bądź zdrowa? - mówię...

Poszła... Pamiętam, że na Facebooku napisałam jej wtedy: *?Nie sztuką jest zbłądzić, sztuką jest powstać i iść dalej.* ? Po

wyjściu Pati emocje puszczają... W słuchawkach na cały regulator piosenka Kukiza ?

Bo tutaj jest jak jest

?. Cały czas myślę, co ona teraz myśli, co ona teraz czuje... Nie, no k...a, muszę zacząć sprzątać, bo mnie roz.....li... :) Sprzątam chyba we wszystkich szafkach. Uff...

Lekko mi lepiej, wyżyłam się trochę... Silna jest, da radę, zawsze daje... Za to ja podupadam znowu... Nockę mam już z głowy, nie śpię całą noc, myślę, nawet się nie kładę... Pamiętam, że list piszę, jest mi strasznie smutno i źle... i jeszcze to łóżko... Puste i cisza... Taka dobijająca cisza, że aż uszy bołą... Deszcz pada. Jest straszna burza... Ja siedzę i tonę we łzach... Z portalu znikam na ponad rok, znowu mam depresję... Już nawet nie liczę, którą...

cdn.

Sylwia Kulikowska